

ARTUR MARYA SWINARSKI

GRZESZNICY



Małgorzata Wolin

Miejskie Teatry Dramatyczne w Warszawie. Jerzy Pomianowski i Małgorzata Wolin: „Faryzeusze i grzesznik”, czyli Dama z winogronem”, sztuka w trzech aktach. Reżyser: Józef Maśliński. Dekoracje: K. i J. Golusowie.

Kulminacyjną sceną „Odwetów” Leona Kruczkowskiego jest dialog między Jagminem a Julkiem, wypełniający prawie cały drugi akt. Dwadzieścia trzy strony druku („Odwety” wydała niedawno „Książka”). Może najdłuższy dialog we współczesnej literaturze dramatycznej, dłuższy bodaj niż sławna rozmowa Kreona i Antygony z tragedii Anouilha. Scena bez akcji, a więc zdawało by się, antydziałająca. Półgodzinna prawie wymiana poglądów politycznych, dialektyka, tezy, — to, czego publiczność teatralna, zdawało by się, raczej nie lubi. A przecież widownia słuchała tej sceny w skupieniu i napięciu, i dla każdego z nas była ona wrzuszającym przeżyciem. Bo dialog Jagmina z Julkiem jest nie tylko tworem, mądrego dojrzałego pisarza, ale także, mimo sprzecznych pozorów, tworem rdzenie dramatycznym.

Jerzy Pomianowski i Małgorzata Wolin opracowali swoje polityczne tezy w sztuce o fabule bogatej, interesującej, sensacyjnej: kradzież obrazów, fałszerstwo, kolaboracja, dezercja, denuncjacja, szantaż, oszustwo, strąk — niespodzianka po niespodziance. Wszystkie prawie postaci sztuki żywe, pla-

stycznie ukształtowane, osoba malarza oryginalna i nowa w swej psychicznej ewolucji. W dialogu dużo esprit, zabawne pointy i sentencje... A przecież — nie wyszliśmy z teatru syci, ba, ani przez chwilę nie doznaliśmy wstrząsu chociażby w przybliżeniu tak mocnego, jak podczas rozmowy Jagmina i Julka w „Odwetach”.

Szukajmy tedy wad utworu i przedstawienia.

Po pierwsze — sztuka jest zbyt długa, zbyt gadatliwa; przyczyna — leży może w tym, że połowa autorstwa przypada na kobietę... Mam żal i pretensję do kolegi Maślińskiego, który jest przecież zdolnym bokserem, że nie zmusił Pomianowskiego do poczynienia radykalnych skrótów w sztuce i do wylania z niej konwersacyjnej wody.

Po drugie — język sztuki fatalny, niechlujny, antyteatralny; polszczyzna miejscami podejrzana. Brzmi to jak słaby, niedobretuszowany przekład. Przyczyna leży może w tym, że sztukę pisano równocześnie w dwóch językach. Swoje pointy autorstwo nie zawsze potrafiło podać w formie precyzyjnej. Dowcipne aforyzmy gubią się, bo nie są sformułowane zwięźle i dobitnie. Taka na przykład sentencja:

„Jeśli imna kobieta mówi, że w sukni ci jest do twarzy, to znak, że trzeba się natychmiast przebrać”.

Owszem, dowcipne. Ale Magdalena Samozwaniec napisałaby po prostu:

„Gdy ci kobieta powie, że masz ładną suknię, przebierz się natychmiast!”

I basta.

Mam żal i pretensję do kolegi Maślińskiego, który jest przecież zdolnym pisarzem, że nie oczyścił i nie uteatralnił języka utworu.

Po trzecie — sztuka była zagrana na ogół bardzo źle. Mam żal i pretensję do kolegi Maślińskiego, który jest przecież zdolnym reżyserem, że pokazał nam następujących wykonawców w stanie niedopuszczalnym: Osto-Suskiego, Rzezińskiego, Kojalłowicza, Roszkowskiego, Klejera i Tomaszewską.

Oświadczam i ostrzegam: ogniem i mieczem, pedzłem i piórem, językiem i zębami, humorem i satyrą, słowem i milczeniem, dniami i nocą tępic będziemy tych wszystkich grzeszników, którzy przyczyniają się do rozłożenia sztuk nowych polskich autorów. Albowiem z nowym polskim autorem dramatycznym należy się obchodzić jak z jajkiem. Debiut polskiego autora dramatycznego należy otoczyć najczulszą opieką, dać mu do pomocy najlepszych aktorów i nie podnieść kurtyny, dopóki przedstawienie całkowicie nie dojrzeje.

Tymczasem — co działo się w „Faryzeuszach i grzeszniku”? Panna Wiktoria wymachała rękami jak głuchoniema. I taki Leon nie był chyba przewidziany przez autorów. Wachmistrz żandarmerii — austriacki, niby ze „Szejka”. Badanie psychiatryczne (kapitałnie napisana scena!) przeprowadzają poborca podatkowy i fryzjer. Dyrektor muzeum? — raczej dyrektor cyrku sprzed wojny. (Co się stało nagle Klejjerowi? Wdzieliśmy go w dwóch, trzech rolach doskonale postawionych, a tutaj zawiódł zupełnie). Przed premierą przeczytałem sztukę, zapamiętałem sobie kilka świetnych spiec dialogowych i czekałem na nie, a tu nic! — wszystko zatarte, wszystko się rozlaży, raptem jedno zostało na premierze przyjęte oklaskami, a przecież jeszcze inne zasłużyły na takie owacje.

Alę przede wszystkim zasłużyli na owacje Irena Ładosiówna i Stefan



Jerzy Pomianowski

Wroncki (Małgorzata, Malarz) za stworzenie prawdziwych wiarygodnych ludzi z wnętrzem i przeszłością. Dobry był Donald Stanisława Jaskiewicz, może zbyt sympatyczny, ale co Jaskiewicz na to poradzi? Janina Anusiakówna (Diana) mówiła chwila do rękawa (pięknym) zresztą toalet. Tadeusz Sanogi grał rolę najgorzej napisaną (Marek), ale robił co mógł, by stała się ciałem.

Reżyser konstruował sytuacje dookoła środkowej osi według inteligentnie obmyślonego planu; plan ten wymagał niestety ściśnienia: (!) tak płytkiej sceny wysuniętą ścianą z „Dama z winogronem”. Inne żale i pretensje — patrz wyżej.

„Faryzeusze i grzesznik” to, mimodosterek, pozycja pozytywna, godna wystawienia i oglądania — i proszę powyższą recenzję uważać za życzącą.

Miejskie Teatry Dramatyczne w Warszawie. E. Labiche i M. E. Martin: „Podróż pana Perrichona”, komedio-farsa w czterech aktach. Przekład: (?). Inscenizacja i reżyseria: Czesław Szpakowicz. Scenografia: Ignacy Witz.

Upórczywy rewolucjonista Szpakowicz chciał staroświecką „Podróż pana Perrichona” wystylizować na staroświeckie, jaskrawe, przeszarżowane przedstawienie amatorskie.

Revolucja nie udało się, bo tylko Ignacy Witz był wiernym sprzymierzeńcem reżysera, jego urocze obrazki sceniczne i dowcipne kostiumy dają nam znać, o co chodziło Szpakowiczowi. Aktorzy przegrali tę rewolucję; byli nieporadni i monotonni do znudzenia. Ale czyż można ich za to winić? Sztuczka Labiche'a i Martina jest tak pusta i nikła, wątpy moralik rozwija się wzdłuż fabuły tak prostackiej i mało zabawnej, że nawet najlepsi aktorzy nie potrafiliby tej pułki wypełnić. Nie było co stylizować. Szkoda trudu pomysłowego reżysera. Po co urządzać rewolucję w szklance wody?

W sumie przedstawienie liche, aczkolwiek nie tak mizerne, jak „Nitouche”, która do tej pory trzyma rekord Warszawy. Mam żal i pretensję do kolegi Maślińskiego, który jest przecież zdolnym krytykiem teatralnym, że jako kierownik literacki Miejskich Teatrów Dramatycznych wydobyl „Podróż pana Perrichona” z rupieciarni.

Artur Marya Swinarski



Irena Ładosiówna (Małgorzata) i Stefan Wroncki (Malarz)